

Aleksander Brückner

"Pan Tadeusz : wzrost, wielkość, sława. Studium literackie", Stanisław Pigoń, Warszawa 1934 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 31/1/4, 570-576

1934

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

tujący o odeskim okresie rozdział monografji prof. Kleinera byłyby na wykorzystaniu tego artykułu niewątpliwie zyskał kilka barwnych szczegółów. W związku z tem jedno skorygowanie. Kleiner pisze (s. 433), iż Mickiewicz nie został nauczycielem w Liceum Richelieu'go, ponieważ „zorientowano się w Ministerstwie, że takiemu rewolucjoniście nie należy ułatwiać dostępu do młodzieży odeskiej“. Nie ulega wątpliwości, że ostatecznym powodem wysłania naszego poety i Jeżowskiego z Odesy były takie właśnie względy politycznej natury, wywołane m. in. przez kroki, wychodzące z Warszawy (w. ks. Konstanty i Nowosilcow), jak to opowiada szczegółowo właśnie Riabinin-Sklariewskij. Kroki te, czynione u Aleksandra I, wywołały cytowany u Wierzbowskiego i w „Byłoje“ list hr. Wittego do dyrektora Liceum (Wierzbowski, nr. 20, s. 34—5), zawierający rozporządzenie o oddaleniu filaretów wogóle z gubernij południowych. Nastąpiło to jednakże dopiero w drugiej połowie marca 1825, przedtem zaś jedyną przyczyną, wskutek której Mickiewicz i Jeżowski nie otrzymali „posady“ w Liceum — był brak wolnych miejsc nauczycielskich, jak o tem świadczy protokół z posiedzenia rady naukowej Liceum z d. 19 lutego 1825, ogłoszony przez Wierzbowskiego w jego zbiorze pod nr. 18 (s. 32—34). Riabinin-Sklariewskij wobec tego także popełnia nieściśłość, wrywając z tego protokołu jedno jedyne zdanie i pisząc, iż zarząd Liceum postanowił „przyjąć kandydatów Jeżowskiego i Mickiewicza do Liceum celem nauczania“ (s. 155), — gdyż zarząd przyjęcie to uzależniał od warunku „jesli by sii miasta nie byli zaniaty“ (gdyby te, tj. odpowiadające kwalifikacjom obu kandydatów, miejsca nie były zajęte). Gdyby nie brak wakansów, to przypuszczalnie Mickiewicz i Jeżowski po przybyciu do Odesy w połowie lutego uczyliby w Liceum, przynajmniej przez miesiąc.

Resumując, pragnę stwierdzić, iż jeśli pierwszy tom kleinrowskiego *Mickiewicza* przynosi już więcej sławistycznego materiału, niż którakolwiek poprzednia polska monografia o naszym największym poecie, to o ile autor zechce w tomach następnych rozszerzyć obraz tła rosyjskiego, względnie później sięgnąć do dziejów filologii słowiańskiej, wówczas nowa jego monografia o Mickiewiczu oprócz tego, że zajmie należne sobie miejsce w historjografji literatury polskiej, będzie także ważną pozycją w polskiem piśmiennictwie naukowem na polu badań dziejów wzajemności słowiańskiej¹.

Lwów

Henryk Batowski

Pigoń Stanisław, *Pan Tadeusz. Wzrost, Wielkość, Śtawa*. Studium literackie. Wydano z zasiłku funduszu Kultury Narodowej. Warszawa, Instytut Literacki, MCMXXXIV, 8-vo, s. 396.

¹ Pragnę przy tej sposobności złożyć serdeczne podziękowanie panu Konstantemu Wiskowatemu w Pradze, znanemu badaczowi słowiańskiej epiki ludowej, który z niezwykłą ofiarnością zechciał przepisać dla mnie cytowany wyżej artykuł z „Byłoje“, nie znajdujący się w żadnej z polskich bibliotek.

Bierze się dzieło do rąk z najżywszem oczekiwaniem, a odkłada z przekonaniem, że najpiękniejszy to dar literacki, wywołany rokiem jubileuszowym, że to wieniec niewiędzącej sławy i dla autora samego. Na ten jego dar złożyły się zapal i wiedza, wnikliwość badania i piękność wysłowienia, ukochanie poety i prawdy.

„Wzrost“ *Pana Tadeusza* kreślą trzy rozdziały: *Tradycje obyczajowe*; *Tradycje literackie*; *Pierwszy pomysł*; rozdziały nie o równej sile przekonującej. Najwięcej jej w pierwszym, o ziemi nowogródzkiej i jej ludziach, o stosunkach społecznych (nie zbyt wesołych) i o rdzennej ich przemianie, na podstawie czy to słów poety (przemowa Sędziego w pierwszej redakcji), czy pamiętników, np. E. Felińskiej; w końcu mowa o prototypach wszelkich postaci. Z naciskiem powtórzono wywody Łopacińskiego, że zajazd, który Mickiewicz miał na myśli, to zajazd Hreczychy na Cząbrow Usłowski i odwet Usłowskiego (na Zubków — Hreczychy) z r. 1794, urządzony przez dziada poety po kądzieli, M. Majewskiego. Myśli podstawowe drugiego i trzeciego rozdziału znamy ze wstępu do wydania *Pana Tadeusza* w „Bibliotece Narodowej“, ale o czym tam nieraz tylko napomknięto, to tu rozwinięto szeroko. Autor nie potwarza się; w owym wstępie mówił dokładniej o spólnych rysach W. Scotta i *Pana Tadeusza*, więc tę rzecz pomija jako znaną i wysuwa ciekawszą inną: czy *Pan Tadeusz* wyskoczył jak Minerwa z głowy Jowisza we zbroi z walterskotowska przykrojonej? czy też ulepionej z błota ziemi ojczystej? Wedle autora złożyły się na *Pana Tadeusza* nietylko genjusz poety i kompozycja à la W. Scott, lecz w niedrobnej mierze dążność, również świadoma, do utrzymania łączności z twórczością rodzimą, zarówno w kompozycji, jak i w charakterach niektórych osób. Tę łączność odnachodzi autor najsluszniej w trójczłonności kompozycji, w trzech typowych grupach: starego, zacofanego pokolenia; młodego, postępowego; karykatur postępowości. Tak bywa u Niemcewicza w *Dwóch Sieciachach* i i., ależ nie to rzecz główna w *Panu Tadeuszu*: on nie zasadza się bynajmniej na kontraście starych i młodych, ucznia szkół jezuickich i uniwersytetu Śniadeckiego; konflikty *Pana Tadeusza* leżą w innych płaszczyznach: zbrodni i skruchy, odbicia dawnej obyczajowości itd.; Tadeusz zaś i Zosia (trusia domowa) wcale nie świadkowie postępu, lecz prawe potomstwo Ewy i Jacka, który nie o postęp, lecz o ojczyznę walczył. Że Tadeusz usta uniwersytetem pomazał, to czasem zejdzie i wyłoni się może z niego *laudator temporis acti*; nie przypadkowo zatarła końcowa redakcja pierwotny, nierównie ostrzejszy sarmatyzm Sędziego. Do *Dwóch Sieciachów* przybiera autor i *Powrót Pośta* i *Jana z Tęczyna*, a porównywa *Zemstę* Fredrową, ależ nie brak i drobiazgów przypadkowego, bo z sytuacji samej wynikającego podobieństwa; wpływ Scotta przeważył najzupełniej, lecz wdzięczniśmy autorowi za silne podkreślenie owych podobieństw, dawniej zupełnie pomijanych, chociaż np. zagadkowa nieco Telimena bynajmniej nie sentymentalna Starościna, lecz szczywana kokietka. Zgadając się tu chętnie z autorem — nowa-

torem, protestujemy przeciw *Pierwszemu Pomysłowi*. Wedle autora *Pan Tadeusz* zakrojony był pierwotnie najwyraźniej na sielankę miłosną między Tadeuszem a Zosią, miał być zapewne utrzymany naogół w tonie I części *Dziadów*, wolny jednakowoż od tkwiących tam zarodki tragizmu (s. 123). Ta sielanka miłosna miała się rozgrywać po Napoleonie i Moskwie, bo (wedle pierwszej redakcji) obaczył Tadeusz i Poniatowskiego tonącego, więc po 1813 r., gdzieś około r. 1820; Zosia, nie Telimena, miała się zjawić między gośćmi, bo od tego jej papiloty i biała suknia; sam poeta świadczy, że pisze coś *à la Herman i Dorota*: jeśli później o W. Skocie wspomniał, toć oba kompleksy są tak odmienne, że nie sposób ich razem przypuszczać; że „W. Scott“ tylko dla późniejszego poematu się godzi; że wyraźny oddźwięk I cz. *Dziadów* odnajdziemy w całym *Panu Tadeuszu*; pisał zaś poeta początek sielanki w Łukowie; lecz w dalszym jej ciągu zerwał się w przebłytku natchnienia na powieść obyczajową i przesunął ją wstecz, ale *Elstera* dowodzi pierwotnej chronologii. Ależ już od pierwszego wiersza chodziło nie o sielankę Tadeusza — Zosi, lecz o Litwę. Jakiż bowiem był program poetycki Mickiewicza? Litwy w poezji polskiej przed nim nie było; Ruś opiewano po łacinie i polsku, Litwy ani śladu. Otóż tę lukę wypełniał poeta świadomie i zawsze i wszędzie tylko o Litwie marzył, nawet Woltera „lituanizował“. Po r. 1831 przybył nowy moment. Wilno i Litwa zawiodły, jak w r. 1812, tak i w 1831, w emigracji je więc postponowano i odczuwał to gorzko poeta i dowodził ze wszech sił, że Litwa niewzruszenie przy Unji lubelskiej trwała i trwa, że Soplicowo centrum polszczyzny, że dopiero w gromieniu Moskali Polska (zaścianku) i Litwa jedno. Takie było zadanie *Pana Tadeusza* od owej inwokacji, która niejednego emigranta gorszyła. W. Scott proza, *Pan Tadeusz* wiersz, więc najpierw wspomniało się o *Hermanie i Dorocie*, których sielanka zresztą odgrywa się na tle nie byle przewrotu, o jakim na Litwie po r. 1813, około r. 1820 śladu nie było; przecież *Herman i Dorota* nie *Luiza Vossa*. Wzmianka o Zosi była nieodzowna, należało usprawiedliwić fatalną pomyłkę Tadeusza: on przekonany, że próżne krzesło jego bogdanka zajmie, zajęła je Telimena; próbny strzał Amora nie chybił celu. Zosi o wieczery ani o stroju się nie śniło, nie było tam dla niej krzesła, nie wychodzi się przecież do gości w papilotach (!), a sukienkę przed lusterkiem przymierzałyby, jak jej w niedzielę będzie w niej do twarzy: oto i wszystko! „Ustęp o przygotowaniach toaletowych Zosi (!!)" przejął poeta przez dziwne niedopatrznie (!!)" z pierwotnego bruljonu do ostatecznej redakcji i dopuścił w ten sposób niekonsekwencję ustrojową“ (s. 127): ależ bez tej „niekonsekwencji“ nie byłoby wcale romansu z Telimeną. W *Hermanie i Dorocie* spotkali się, odrazu pokochali i pobrali, ależ *Pan Tadeusz* wymagał dla swego celu poetyckiego, a był nim obraz Litwy, retardacji i dlatego zjawiła się Telimena, a zmaćcone oczekiwaniem i iluzją oko Tadeuszowe naiwne, nie odrazu fałsz poznało! Że ta scena, jak i inne podobne (np. spłowałem piosenkę

itd.) ma i walne autobiograficzne znaczenie, uzasadnia ją jeszcze ściślej, a „dziwne niedopatrzenie“ jest przeciwnie pociągnięciem mistrzowskim poety; nierównie ciekawsze byłoby inne pytanie: dlaczego wybrał poeta taki (erotyczny), a nie inny jaki moment retardacyjny? Wiemy z ust jego, jakie silne wrażenia szły na niego od kobiet! Nam wystarcza wyraźne jego świadectwo, „już ukropiłem tysiąc wierszy“, żebyśmy się żadnej skazy, żadnej nagłej odmiany planu na samym początku (!) nie domyślali. Już w Łukowie mógł poecie przyświecać podobny pomysł, który w Paryżu przyoblekł ciało; dla prostej sielanki miłosnej ani w Łukowie, ani w Paryżu miejsca nie było w r. 1831 ani 1832. Plan pierwotny jeszcze nie znał księgi XI i XII; podobnie było mu może obce wciągnięcie polityki (i zaścianku Dobrzyńskiego), ale aż pięciokrotnego porywu poety nie przypuszczamy; natomiast można chętnie przyznać, że nie przerwy czasowe wywoływały zmiany planu, lecz że nachodziły one poetę w samym toku tworzenia. I jeszcze jedno zastrzeżenie: wiemy, że *mendacem* (a poeta z zawodu *mendax*) *oportet esse memorem*, ale również wiemy, że i Homer zasypiał, więc nie myślimy przeczyć wszelakim sprzecznościom w *Panu Tadeuszu*; zaznaczymy je, ale niczego na nich budować nie myślimy; krytyka literacka, nie indagacja sędziego śledczego. Więc nie myślimy badać właściwego stopnia pokrewieństwa Telimeny z Sędzią; ani daty urodzin czy Tadeusza czy Zosi; ani daty szkół Sędziego (były i jezuickie, jakby o czasy Barskie chodziło!); ani wileczych oczu w łożach letnich, ani anachronizmów z Grudziądem i Szpilbergiem; ani zapytamy, jak mógł Tadeusz, gdy biegał po całym dworku, nie trafić na gabinet Telimeny itp. W księdze ósmej, „pierwszych słów Podkomorzego („Waścine o gwiazdach gadanie,“ wyrzucone przez poetę) przez przeoczenie (!) poeta już nie poprawił“; alez wdzięczniśmy szczerze poecie, że poskąpił nam pseudouczonej gadaniny Tadeuszowej, kiedy i tak tej astronomji już niemal za wiele¹. Przeczę i mniemanej zmianie roli Robaka, utrzymanego z początku jak najniżej, dla tem większej niespodzianki późniejszej, a że się w Soplicowie nie pokazywał, to miało słuszną przyczynę; bał się krążącego wpobliżu Gerwazego; Maciek go poznał, gdyby i Gerwazy, to wszystkoby przepadło.

Nie zgadzając się więc z autorem co do podobnej inkwizycji i opartych na niej pomysłach rozdziału trzeciego, tem szczerzej i goręcej przyklaskujemy trzem następnym rozdziałom: *Fala heroizmu*; *Fala żywiołu epickiego*; *Kopuła wzniosłości*. Autor zerwał

¹ Wydawcy traktują astronomję Wojskiego, godną *Nowych Aten* Chmielowskiego, poważnie, alez poeta zakpił z ich łatwowierności, i dla prostej zabawy i w swoich celach (np. prefiguracja Unji lubelskiej na niebie, wiersz 66) a szczytem tych zmyśleń, to ów kanclerz Sapięha, któremu poeta 110 lat narzucił, aby mógł 10-letniemu chłopięciu, Wojskiemu, o komecie z odsieczy wiedeńskiej opowiadać (!), albo wzmianka w książce Bartochowskiego o owym komecie, alez go w książce niema wcale! jak i żadnego podobnego Sapięhy nigdy nie było; to wszystko szczerze żarty, a cel retardacyjny.

z hipnozą, jaką wywierał stale epilog *Pana Tadeusza*; wedle niego powstał *Pan Tadeusz* ze zgrzytów i bólów w chwilach zniechęcenia od waśni emigracyjnych. Ależ przeciwnie, chwile tworzenia *Pana Tadeusza* były chyba najpogodniejsze w życiu poety; stąd ów „szeroki i głęboki strumień radości życia“ (Volkel), owa „słoneczność“ (Kleiner) *Pana Tadeusza*. Była to istotna wieczerza Pańska, do której zasiadało dobrane grono, a z której pokpiwał Słowacki, bo od niej był wykluczony (nie dla odległości fizycznej tylko). Wykazał dalej autor, jak bliski stosunek *Pana Tadeusza* do myśli przewodnich redagowanego społeczeństwa przez poetę „Pielgrzyma“ i jak w *Panu Tadeuszu* poeta bynajmniej nie stronił od waśni emigracyjnych (które w księdze VII, w *Radzie*, odtwarzał świadomie), lecz z nimi walczył. Znakomicie wykazał autor rolę zaścianku jako mikrokosmu polskości i dlatego ten żywioł polski poeta tu wciągnął, najgorętszy Unji lubelskiej obrońca. Te trzy rozdziały należą do najpiękniejszych rzeczy, które kiedykolwiek o poecie napisano, a zarazem i najgłębszych: wystarczy wskazać lelewelowskie pojęcia o ustroju pierwotnym polskim, jak się „zaścianek“ do tego wzoru zbliża. Z zaściankiem właśnie wpłynęła do *Pana Tadeusza* fala epicka; fala heroizmu z Robakiem (którego wzorem ks. Bułhak z Nieświeża) t. j. „uwielbienie heroizmu emigracyjnego, emisariusza politycznego, jedyne naówczas (1833!) czynnego żołnierza niepodległości“ przez poetę, ówczesnie uwielbiającego konspirację Zaliwskiego i i. Załączki tych wszystkich myśli można znaleźć u Wasilewskiego i Górskiego, ale tu po raz pierwszy rozszerzono je i pogłębiono. Kopułę wzniosłości wywodzi autor z utożsamiania roli Robaka z uczuciami poety samego, z jego uwielbiania unji, z jego przekonania, że dobro zwycięży, że zwali się i upadnie „stolica niewoli, królestwo szatana“ i stąd ów optymizm, dla którego nie było Berezyny! Słowa tak piękne, tak wzniosłe i głębokie zarazem, tyle nowego światła rzucające na dzieło i poetę, że zapiszą się na stałe w dziejach poczynąń jubileuszowych.

Część dzieła ostatnia, *Sto lat stawy*, dzieli się na podokresy; pierwszy, 1834—1863, głównie emigracyjny, skoro w kraju o *Panu Tadeuszu* nie wolno było ani mówić; drugi, 1864—1898, okres pozytywizmu; trzeci i czwarty, 1899—1933: okres Młodej Polski i jej ochłodnięcia dla *Pana Tadeusza*, jej wynoszenia *Dziadów*, i najnowszych nieporozumień krytycznych Millera i Sp. Sporo rzeczy zapomnianych powyciągał autor, a ile ciekawych przypomniał, np. nawrócenie Chmielowskiego (z krytyka rzeczowego na wielbiciela przekonanego), sprawę Tarnowskiego i Biegeleisena, sądy Volkelta i Nadlera: nie zdołałbym nic ująć, nic dodać; uznaję szczególnie powściągliwość autorską, któryzaledwie tu i tam na ostrzejsze słówko się zdobył, aby nie zmać obrazu „kopuły wzniosłości“, jaką samo jego dzieło przedstawia.

Łempicki Stanisław, *O Panu Tadeuszu. W stulecie ukazania się arcydzieła*. Lwów, 1934. Nakładem Macierzy Polskiej, 8-vo, s. 120.

Niema co taić, że księgarstwo polskie nie zaznaczyło należycie swego udziału w setnej rocznicy *Pana Tadeusza*. Dość powiedzieć, że brakło wydawcy, coby się porwał na — najbardziej potrzebne — wydanie poematu, przeznaczone i przysposobione dla szerokich warstw ludowych, dla szkoły powszechnej, dla czytelników po wsiach i po miasteczkach. O wydaniu Macierzy z przed niemal pół wieku myślimy wciąż jeszcze jako o niezastąpionem.

Taż sama stara instytucja do dawnych swych zasług w krzewieniu znajomości i ukochania poematu dołożyła nową, ogłaszając w roku jubileuszowym popularną monografię o *Panu Tadeuszu* pióra St. Łempickiego.

Dlaczego o tem opracowaniu popularnem mówi się na kartach czasopisma naukowego? Najpierw dlatego, że losy dzieła literackiego w kolei czasów, jego *succès*, *durée*, stanowią przedmiot zainteresowania historyczno-literackiego narówni z rozpoznaniem jego narodzin i kształtu. A ujęcie syntetyczne dzieła przez krytyka jest oczywiście wyrazem przede wszystkim upodobań i poglądów jego osobistych, ale zarazem w pewnym stopniu i jego generacji. Książka Łempickiego jest pełna — by tak rzec — światłego entuzjazmu dla *Pana Tadeusza* i pod tym względem wolno w niej widzieć charakterystyczne świadectwo czasu.

Ale jest i drugi tytuł zajęcia się tutaj rzeczoną książką. Jest ona przykładem doskonałego, — do jakich nas przyzwyczaił ś. p. K. Wojciechowski, — połączenia charakteru popularnego z naukowym. Czytelnik niezbyt zaznajomiony z poematem znajdzie w tem dziełku wszystko, czego mu do tej znajomości potrzeba, podane jasno i w doskonałej proporcji, a więc najkonieczniejsze wiadomości o terenie i okolicznościach tworzenia *Pana Tadeusza*, nawet jego zawartość fabularną, ujętą przejrzysto według wątków; wszystko to razem wypełnia zaledwie jedną trzecią całości. Poczem w dalszych rozdziałach autor pewną ręką pokazuje czytelnikowi ludzi, obyczaj staropolski, przyrodę, optymizm i humor poematu, odsłania piękno ich poetyckiego podania, by zamknąć wywód syntetycznem ogarnięciem trwałych wartości artystycznych i życiowych arcydzieła.

Otóż w tych właśnie wywodach autor nietylko zużytkował sumiennie i z krytycznym umiarem wyniki badań dotychczasowych, ale przeplótł je, bynajmniej nie rzadko, własnymi spostrzeżeniami i nowymi ujęciami. Dość wskazać ustępy takie, jak np. o afirmacji życia, życia powszedniego, podniesionego w poemacie do potęgi piękna (s. 90 n.), albo inny, o recepcji *Pana Tadeusza* w warstwach narodu przez stulecie (s. 115 n.), by mieć przykład oświetleń, których przed Łempickim w ten sposób nikt nie podał.

Z tej popularnej (w szlachetnym stylu) książeczki człowiek choćby dobrze obyty z poematem Mickiewicza może uzyskać nie-

jedną podnieć do nowej rozkoszy estetycznej i do refleksji, a czytelnik słabo nawet z nim spoufалony uzyska główną podnieć: do poznania i pokochania arcydzieła. Autor jej posiada trudną sztukę otwierania prostych oczu na piękno i na wielkość.

Kraków

Stanisław Pigoń

Suchodolski Bogdan: *Idealy kultury a prądy społeczne*. Wypisy z dzieł myślicieli polskich XIX i XX wieku. Z 16 portretami. Warszawa, Nakładem „Naszej Księgarni“ Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego, 1933, 8-vo, s. 527.

Wypisy? Tak, wypisy. Ale wypisy, które czyta się jednym tchem, jak dzieło, rozwijające w mistrzowskiej konsekwencji jedną głęboką myśl. Wypisy, w których, jak w symfonji, najrozmaitsze głosy, odmienne w barwie i sile, sprzecząc się często między sobą duktem swych melodyj, łączą się ostatecznie w wyższej harmonji. Wypisy, z których wyłania się jasno i wyraźnie oblicze polskiej myśli społecznej.

Zamiarem autora było uczynić to dla myśli polskiej ostatniego stulecia, co dla literatury pięknej uczyniły niezliczone wydania zbiorowe i popularne, studia, komentarze, objaśnienia, podręczniki: mianowicie uprzystępnic bogate to dziedzictwo, niesłusznie zaniebane, żyjącemu pokoleniu. Wszak w dziedzinie myśli polskiej, jak pisze autor w przedmowie, mrok tajemniczej obcości okrywa nazwiska najwybitniejsze nawet, a dziejom jej nikt nie wystawił godnego pomnika. Brak nam nie tylko przewodników, ale nawet dróg dojścia do źródeł samych, gdyż dorobek myśli polskiej jest zamknięty w zaciszu wielkich bibliotek, rozrzucony wśród rzadkich pierwodruków i w rocznikach zdekompletowanych często czasopism — a więc niedostępny dla każdego, prócz garstki specjalistów. Samo wyciąganie tych skarbów z ich krzywdzącego zapomnienia już jest zasługą.

Ale samo wyciąganie nie wystarczy; trzeba je oczyścić z kurzu lat, trzeba, by się stały nam bliskie. Zadanie było tu całkiem inne, aniżeli w antologii poetyckiej. Tam decyduje strona formalna; wybierając z utworów poety to, co najtrafniej charakteryzuje jego styl, najdoskonalej wyraża jego osobowość, jesteśmy pewni, że zachowujemy żywotność jego dzieła. Tu zaś nie o to chodzi: sama myśl musi przemówić za siebie, niezależnie od osobowości tego, który ją wypowiedział, oraz od formy, w którą została obleczone. Jaki więc ma być sprawdzian, jaka idea wytyczna, według której dokonywa się wyboru wyjątków z dzieł myślicieli polskich tak, by zbliżyć je do naszej terażniejszości, by uczynić je żywą siłą dla kształtowania przyszłości?

Problem ten został rozwiązany, powiedzmy to odrazu, w sposób mistrzowski. Z nieomylną intuicją uchwycił autor tę nić, która prowadzi wprost z przeszłości do samego serca naszych dzisiejszych trosk i dążeń, biorąc za temat swej książki zagadnienie organizacji życia zbiorowego. Dzisiaj, w czasach olbrzymiego przesilenia